

W Ł A D E K.



Wincęty Kosiakiewicz



WŁADEK

POWIEŚĆ



WARSZAWA
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA.

—
1894.

Дозволено Цензурою.
Варшава 8 Сентября 1893 г.

Друк J. Sikorskiego, pod zarządem A. Saładyckiego,
Warecka, 14.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

I.

— Jesteśmy!—woła Władek, wyskakując z dorożki, zanim ta zatrzymała się zupełnie.

— Ostrożnie, — mówi mama, przestraszona tem ćwiczeniem gimnastycznym.

Papa się śmieje.

— Nic mu się nie stanie,—powiada.

I podaje rękę mamie, aby dopomódz jej do opuszczenia dorożki, a potem płaci dorożkarzowi.

Mama Władka jest bardzo piękną panią. Ludzie, choć śpieszą się na dworzec, rzucają jednak na nią kilka uważnych spojrzeń... I warto. Pełna świeżości jeszcze przy swo-

ich trzydziestu latach, szczupła i smukła, okazuje tę powolność, miłą w ruchach, która płynie nie z braku temperamentu, lecz z poczucia wdzięku, niegodzącego się z żywością u matki dwunastoletniego wyrostka. Woalka czarna, odrzucona, bardzo obfita, ujmuje, niby rama fantastyczna, twarz owalną o rysach regularnych i wykończonych, których zimne linie rozświeca i rozciepla uśmiech,— uśmiech, przyrosły, zda się, do ust, lekki i stały, pełen dobroci, łagodności, wyrozumiałości...

Papa—młody również jeszcze pan. Ubrany bardzo elegancko, żywy, wymachuje ciągle cienką laseczką, która go nie opuszcza; twarz, okolona włosami, rzadkimi i bardzo starannie utrzymanymi, twarz wesola, śmiejąca się prawie, beztroskliwa...

Rodzice jeszcze na szerokie schody kamienne dworca nie wstąpili, a niecierpliwy chłopak już przebiegł korytarze i sale poczekalne...

Aha! oto i ten, którego Władek szuka z taką żywością obfitą.

— Glizda! Glizda!